Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 9 (360) WARSZAWA, 1 maja 1926 r. ROK XIX



Nr. 9 (360) Warszawa, 1 maja 1926 r. Rok XIX

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Wychodzi dwa razy miesięcznie: 1-go i 16-go.

KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. ADRES: NOWY - ŚWIAT Nr 35. TELEFON 7-98

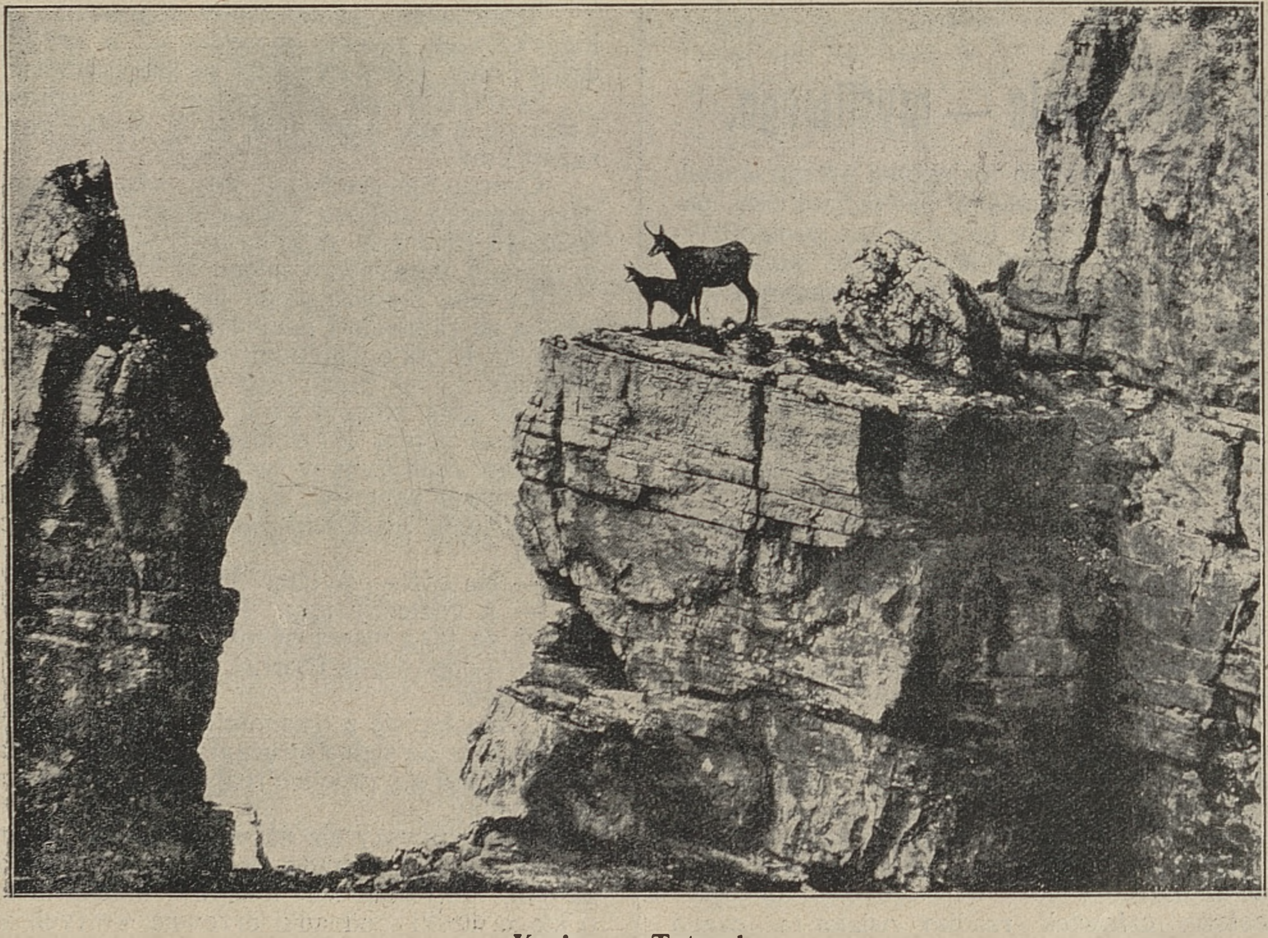
PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł., kwartalna — 6 zł. Numer pojedyńczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cala strona—80 zł., pół—50, ćwierć—30, ⅛—16, 1/16—10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej.
(Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej.)

DO SZ. P. PRENUMERATORÓW!

Administracja „Łowca Polskiego", dla uniknięcia nieporozumienia, wyjaśnia, że „prenumerata", czyli „przedpłata" oznacza opłacenie z g ó r y należności za pismo. A więc 20 zł. za rok liczy się tym, co zapłacili przed 1-ym stycznia do 31 grudnia; 11 zł. od 1 stycznia do 30 czerwca i od 1 lipca do 31 grudnia; 6 zł. od 1 stycznia, kwietnia, lipca i października, bo tylko na takie okresy przyjmuje poczta wysyłkę ryczałtowa.

Wpłacającym po tych terminach odlicza się czas 3-miesięczny, jako kwartalny w sumie 6 zł, a za żądane numery ubiegłe liczy się jako za pojedyncze numery nabywane bez prenumeraty.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".



Kozice w Tatrach.

JAN SZTOLCMAN.

ŻUBR,

jego historja, obyczaje i przyszłość.

HISTORJA ŻUBRA W POLSCE.

(Zob. Nr. 8).

Żubr zamieszkiwał ongi niemal cały obszar Ziem Polskich. Jednak już w XI, a jeszcze bardziej w XII stuleciu, żubr staje się dość rzadkim i ogranicza się do większych puszcz ziemi Krakowskiej (Puszcza Niepołomicka), Sandomierskiej, Rawskiej i Mazowieckiej; trafia się też wonczas jeszcze w lasach Wielkopolskich i pruskich. W tych to czasach, aby ograniczyć dalsze tępienie żubrów ustanowiono karę śmierci za zabicie żubra bez pozwolenia królewskiego.[1])

Żubra ceniono w dawnych czasach nie tyle może dla dobroci mięsa lub dla wielkości samego zwierza, ile że polowanie na żubra, praktykowane podówczas, wymagało wielkiej odwagi, siły, zręczności i przytomności umysłu. Rogi jego były w wielkiem poszanowaniu u Słowian, a nawet istnieje przypuszczenie, że służyły one za czasów pogańskich za naczynia kościelne. Bożek Swantewit bywał wyobrażany z rogiem w ręce. Róg ten był wysadzany różnymi kruszcami, a raz do roku kapłan napełniał go miodem i z ubytku napoju wróżył o dobrym lub złym rezultacie danej imprezy. Ponadto rogi żubra stanowiły dla myśliwca drogocenną pamiątkę, jako dowód jego talentów łowieckich i jego odwagi; przechodziły też one drogą spadku z ojca na syna. Oprawione w srebro, służyły za puhary i jako takie były bardzo cenione, gdyż panował podówczas przesąd, że trucizna w rogach żubrzych burzy się i wypływa na wierzch. Według kronikarza Dzierzwy (XII wiek) Popiel II dlatego mógł wytruć swych stryjów, że ci nie znali własności rogów żubrzych.

Rogi żubra zabitego przez Gedymina na górze Wileńskiej w początkach XIV wieku, oprawne w złoto i wysadzane drogimi kamieniami, przechowywane były w skarbnicy w. ks. litewskich. Jeden z tych rogów na zjeździe monarchów w Łucku, osobiście podarowany został przez Witolda cesarzowi Zygmuntowi. Ponadto robiono z rogów żubra trąbki myśliwskie, a ponieważ takie trąbki nazywały się po łacinie *lituus*, więc też niektórzy historycy wyprowadzają ztąd nazwę Litwy (Lithuania).

Jednym z najdawniejszych naszych opisów łowów na żubry jest „legenda o Sieciechu", zamieszczona w kronice XII wieku. Opisuje ona łowy w puszczy zwanej Usosin podczas zdobywania Szczecina przez Bolesława Krzywoustego w 1107 r. Dosłownie brzmi ona jak następuje:

„W pięć dni potem pojechał Sieciech w orszaku Bolesława na łowy do puszczy Usosin, w której znajdowało się wiele żubrów. Ubiwszy onych niemało, ruszono jednego nadzwyczajnie wielkiego i srogiego w legowisku przyczajonego (myśliwi na-

[1]) Zaznaczyć jednak należy, że ani historja, ani ustna tradycja nie przekazały nam ani jednego wypadku, w którym prawo to byłoby w całej swej surowości stosowane, w przeciwieństwie do państw zachodnio-europejskich, gdzie niejednokrotnie śmiercią karano za zabicie żubra bez pozwolenia monarchy. Między innymi dziejopis frankoński, Grzegorz de Tours, podaje, że Guntram, król burgundzki, kazał stracić kilku swoich dworzan li-tylko za to, że na żubry bez jego pozwolenia polowali. Gliński podaje, że karę śmierci za zabicie żubra bez pozwolenia królewskiego ustanowił dopiero Zygmunt August.

JERZY DYLEWSKI.

List przyjaciela — myśliwego.

Większe wycieczki po rozległych przestrzeniach prastarej puszczy odbywaliśmy zawsze we dwu, pomijając już bowiem węzły łączącej nas sympatji — każdy z osobna wyczuwał konieczność odbywania tych wędrówek z kimś drugim, zahartowanym i wyćwiczonym w podobnych podróżach, gdzie nigdy niewiadomo, dokąd się zajdzie i kiedy się wróci, a nawet, czy wogóle wróci się cało i zdrowo do domu, zapędziwszy się gdzieś w ciemnych ostępach za nadzwyczajnym jakimś odyńcem, cudownym rogaczem, albo inną jeszcze bardziej rzadką, a temwiecej pociągającą zwierzyną.

Od tego to serdecznego przyjaciela, kompana z wielu śmiałych wycieczek, dzielnego współtowarzysza najmilszych łowów, pozwalam sobie przytoczyć niektóre listy.

Kochany Jurku!

Tak mi tęskno do kniei i polowania, że choć listownie muszę się pocieszyć i tym sposobem wywołać część tych wspomnień, które przecież kiedyś były niedocenioną rzeczywistością, chlebem powszednim, za który dziś dałbym dużo. Mieszkanie w Warszawie jest dla mnie więzieniem, czemś tak ciężkiem do zniesienia, że naprawdę tylko twardy los i nieubłagane życie może takie zadawać człowiekowi katusze.

Niestety, człowiek rzadko osiąga to, czego pragnie, a spotyka go bardzo często właśnie to wszystko, o czem ze wstrętem myślał i czego się zawsze obawiał.

Ha! — Trudno.

Tymczasem, zanim znów zapolujemy jeszcze kiedykolwiek razem, opowiem Ci o przygodnym dziku i dniu, który żywo mi się przypomina.

Spotkałem się z Piotrusiem w nadleśnictwie i tam się z nim umówiłem, że w drodze powrotnej zapolujemy.

Ciemno jeszcze było, gdy otworzyłem drzwi oszronionego wagonu i pociągnąwszy silnie za połę śpiącego Piotrusia, zeskoczyłem wprost w zaspę miękkiego, puszystego śniegu.

Za mną z ruszającego już pociągu, z brauningówką na ramieniu i pakunkiem pod pachą skoczył Piotruś. Krótkie jego nogi, obute w ciężki jucht, ześlizgnęły się po pochyłości nasypu, a biedny Piotruś, jak kula, stoczył się do rowu.

Zaraz potem usłyszałem, jak zwykłym sobie dialektem (nabytym w wojsku, gdzie był dzielnym plutonowym saperów, a potem panem sierżantem w powstaniu Śląskiem) przemawia do zagubionej paczki.

— No cóż — pytam. Potłukłeś?

— A gdzieżby tam. Przecież miałbym wielki grzech za taką nieostrożność. Toż to wódka i spirytus — odpowiada Piotruś, potrząsając nad głową pakunkiem.

Gramoląc się z trudnością na tor kolejowy, coś tam jeszcze do siebie mruczał, — widać, że nabierał humoru i był już zupełnie rozbudzony przez ten skok niefortunny.

Wydostawszy się na wierzch, jako dobry gospodarz, pobiegł naprzód, do domu, ja zaś podążałem za nim, potykając się o szyny kolejki tartacznej, o kloce, deski i odpadki drzewne, których wokoło leżała moc cała.

Rezydencja Piotrusia składała się z kuchni, jadalni i sypialni. Piotruś wpuścił mnie do jadalni, sam wpadł do kuchni, skąd wnet doleciał mnie jego

zywają takiego żubra odyńcem, ponieważ, nie łącząc się ze stadem, samotnie błąka się). Zwierz szczwany psami, ze wszech stron oszczepami płoszony, pędził prosto ku Sieciechowi: ten wstydząc się uciekać w oczach monarchy i wszystkich myśliwców, zeskoczył z konia, zastawił się oszczepem i pchnął nim żubra, ale widząc, iż go nie poraził, rzucił się na ziemię. Zwierz zwyczajnie sroższy, kiedy rozdrażniony, stratował go naprzód kopytami, potem porwawszy rogami, jak piłkę pomiotał w górę kilka razy, wreszcie stratowanego i napół martwego wrzucił pomiędzy krzaki i ciernie. Zbiegli się przyjaciele do Sieciecha, obwinąwszy go suknem, zanieśli do bliskiego miasta, omdlałego i bez zmysłów, a jako ledwie godzinę żyć mogącego odżałowali".

Z królów polskich i książąt litewskich polowali na żubry: wspomniany powyżej Bolesław Krzywousty, następnie Władysław Łokietek, który był namiętnym myśliwym i nieraz po kilka tygodni zostawał w puszczach w pogoni za zwierzem; dalej Aleksander, którego żona, Helena, o mało życiem nie przepłaciła swej namiętności do łowów, żubry bowiem obaliły słupy, podtrzymujące estradę, na której znajdowała się królowa i tylko z wielkim trudem udało się ją uratować od stratowania przez żubry.

Władysław Jagiełło wraz ze swym bratem, Witoldem, zarządził na Litwie w 1409 roku ośmiodniowe łowy na żubry i łosie, ażeby zaprowjantować w mięso wojsko swoje, gromadzace się pod Czerwińskiem w przygotowaniu na wyprawę przeciw krzyżakom. Dziennie wysyłano woda po 200 beczek solonego mięsa do Płocka. Gdy w roku 1426 nawiedziła Polskę morowa zaraza, Władysław Jagiełło i Witold wraz z żonami schronili się do Puszczy Białowieskiej, gdzie dłuższy czas zabawili, oddając się łowom. Na jednem z tych polowań król spadł z konia i złamał nogę. Syn Władysława Kazimierz, urządził z Kowna wielkie łowy na żubry w 1453 roku.

W dalszym ciągu na żubry polowali obaj Zygmuntowie, a nawet z tych czasów historia przekazała piękny czyn marszałka w. litewskiego, Wiesiołowskiego, który widząc żubra rzucającego się na króla Zygmunta I, podskoczył i oszczepem rozjuszonego zwierza zabił. Polował też na żubry Stefan Batory, Jan Kazimierz , August II (raniony 15 grudnia 1705 r. przez niedźwiedzia), August III, wreszcie — Stanisław August.

W zbiorze pamiętników o dawnej Polsce J. U. Niemcewicza (tom I) znajdujemy pamiętnik kardynała Komendoni'ego, który był dwukrotnie przez papieża za Zygmunta Augusta do Polski wysyłany. Pamiętnik ten redagowany przez Gratiani'ego, sekretarza kardynała, zawiera opisy polowań na żubry przed wynalezieniem broni palnej. Już z legendy o Sieciechu widzieliśmy, że do łowów tych używali myśliwi oszczepów. Oto w jaki sposób Gratiani opisuje te łowy.

„Myśliwi obierają drzewa dość grube, aby człowieka zasłonić mogły i naokoło do obeiścia łatwe były. Za temi zaczajają się gęsto. Zwierz przez psy i pociski rozjątrzony, rzuca się na pierwszego, którego przy drzewie spostrzeże, ten gdy na drugą stronę odskoczy, zwierz uderza w drzewo, zamierzywszy się na człowieka. Rozjątrzony usiłuje drzewo obalić, tem wścieklej, im bardziej od myśliwców jest ściganym. W tych zapasach nietylko rogów, lecz języka i ogona zwrotów bać sie należy; pierwszy dla szorstkości, drugi dla siły w uderzeniu, niebezpieczne zarówno". Gdy strzelca ogonem zajmie, jedyny sposób rzucić czerwona czapkę, zwierz naówczas całą swą wściekłość na kolor ten

---

sierżantowski głos: „Wstawać — wy pieruny sakramenckie".

Ja tymczasem, błądząc w ciemnościach, potykam się o jakieś szczenię, które, skomląc, ucieka wgłąb pokoju, a wszystkie wyżły, ogary i kundle, których było z półtora tuzina, podnoszą nieopisany hałas.

Z kuchni słychać ciężkie grzmotnięcie ciała o podłogę, — to Piotruś delikatnie budzi i ściąga za nogi swego kamerdynera, furmana, stróża i strzelca — w jednej osobie — poto, aby, jak mnie później objaśnił „stara gosposia prędzej wstała".

Po zapaleniu świec, osadzonych w butelkach, których pełno było na każdem miejscu, a na piecu i szafach całe stosy, — nawpół śpiący i leniwy widać chłopak, ściągnięty energicznie przez gospodarza z tapczana, przyniósł szczap smolnych i rozniecił w piecu formalny pożar. Piec to był niezwykły, ale brakło w nim prócz drzwiczek, conajmniej połowy przedniej ściany, dzięki czemu ogień oblewał gorącem i światłem cały pokój.

W rozmowie postanowiliśmy dokompletować psiarnię sławnym Bukietem Władka, bo jak się sam Piotruś wyraził o swoich psach: „wszystkie te pieruny sakramenckie, oprócz jednego Pajtka, — nic nie warte".

Rozpiąłem kożuch, usiadłem przed ogniem, wziąłem na kolana kudłatą Frajdę, w której Piotruś pokładał wielkie nadzieje na przyszłość, bo była córką ogromnej Azy i sławnego Bukieta Władkowego.

Tymczasem gospodarz rozwinał świeżo przywieziony pakunek, wydobył stamtąd cały szereg butelek, poustawiał je starannie w kącie, a jedną zostawił na stole.

Po chwili przyniósł dwie szklanki, a zasiadłszy, jak Zagłoba na stołku, uśmiechnął się dobrotliwie i uderzywszy wprawną dłonią w denko butelki strzelił z korka, obryzgując przy tej operacji stół. Nalał obie szklanki do pełna i stuknąwszy w moją, przypatrywał się swojej pod światło, poczem przysiadł na nogach, wysunąwszy kolana naprzód, a cały korpus odchylając w tył, wyciągnął szyję i chowając pół szklanki w szeroko rozwarte usta, począł lać wódkę w gardło, jak w lejek, wylewając wszystko do dna.

Podniósł się szybko i nacisnąwszy czapę na uszy, poszedł do mieszkającego o kilometr Władka.

Kolega Piotrusia ze swoim przyjacielem sontags — jägrem nocowali u niego i zaciekawieni przybyciem czyjemś o tak wczesnej porze, wypadli do mnie w grubych negliżach i wnet zaczęła się rozmowa, — oczywiście o polowaniu.

Żartowaliśmy z obrazków gęsto porozwieszanych na ścianach pokoju. Jeden z nich przedstawiał kilku myśliwych, jadących na słoniu i osaczonych przez tygrysy, drugi arabów, godzących z koni w rozwarte paszcze lwów i t. p.

Ów sontags — jäger, pan Sylwin, twierdził z przekonaniem, że nasz dzik straszniejszy jest od tygrysa, gdyż przy tem polowaniu nie siedzi się na słoniu, a stoi na ziemi (też swego rodzaju racja).

Dużo zabiłem tu dzików i nie miałem wypadku, aby się dzik na mnie rzucił, choć sam widziałem myśliwego, co uciekł na słup kwartałowy, chcąc zejść z drogi dzikowi, pomimo, że szeroko opowiadał o niedźwiedziach i polowaniu na nie.

Uważam, że przysłowie: „idziesz na niedźwiedzia, przysposób nary — na dzika pójdziesz, gotuj mary" jest dzisiaj, przy udoskonalonej broni myśliwskiej przesadne.

Wkrótce wrócił Piotruś, ciągnąc za sobą kulejącego Bukieta, który niedawno, za ostro nacierając

obraca, aż od innych pociskami i włóczniami skłuty, upadnie na ziemię". Podobne opisy znajdujemy u Kromera, Herbersteina, Gesnera i innych.

Według Gesnera (cytowany przez Przybylskiego) na Podolu, gdzie było mniej lasów, a więcej otwartych łanów i łąk, polowano na żubry konno. Jeźdźcy, uzbrojeni w dzidy, otaczali stado i starali się oddzielić od niego opatrzoną sztukę. Gdy to się udało zrobić, jeden z jeźdźców przyskakiwał do odseparowanego żubra i raził go dzidą, poczem uciekał, a wtedy rozjuszony zwierz gonił go, nie zwracając uwagi na innych myśliwych, z czego ci korzystali, aby go razić dzidami, aż póki żubr nie padł wycieńczony upływem krwi. Anlogiczny opis polowania znajdujemy w cytowanym poprzednio, pamiętniku kardynała Komendoni'ego, z ta jednak różnicą, że myśliwi nie byli uzbrojeni w dzidy, lecz w łuki, z których razili gonionego zwierza.

Według Długosza w XV wieku trzymały się jeszcze żubry (oprócz Białowieży) około Lubomla na Wołyniu i Ratna nad Prypecią, w okolicach Przyszowa między Sanem i Wisłą, w wielkich lasach Kozienickich i Jedlińskich ziemi Sandomierskej oraz w Puszczy Niepołomickiej niedaleko Krakowa. W XVI wieku już żubr w wielu tych miejscowościach musiał być wytępiony, skoro pod koniec tego wieku, a mianowicie w 1597 roku Jan Zamoyski sprowadza cielęta żubra do swego zwierzyńca aż z Litwy od ks. Krzysztofa Radziwiłła. Przypuszczalną przyczyną tego gwałtownego znikania żubrów było szybko rozwijające się osadnictwo, czyli ta sama przyczyna, która spowodowała szybko postepujące znikanie żubra kaukazkiego, oraz prawie doszczętne wytępienie bizona amerykańskiego. Wskutek bowiem trzebienia lasów potworzyły się niby wyspy mniejsze lub większe przestrzenie leśne, w których żubry, nie mając możności cyrkulowania na większych przestrzeniach, żyły izolowane od innych ugrupowań swych współrodzajowców, skazane na szybkie zniknięcie czy to wskutek samochowa (Inzucht in-and-in breeding), czy dzięki ułatwionemu wybiciu przez nieopatrznych łowców lub przez kłusowników.

Jeszcze bardziej zacieśniony obszar rozmieszczenia żubra widzimy w XVII wieku. Już w początkach tego stulecia zakłada Jan hr. Ostroróg zwierzyniec na Podlasiu, niewątpliwie w celu hodowania w nim zubrów, gdyż w pismach swych wspomina, że nie można trzymać w zwierzyńcach turów i żubrów razem, te bowiem staczaja między sobą walkę na śmierć i życie; zwierzyńce zaś zakładano zwykle w tych miejscach, gdzie dany rodzaj zwierzyny, przeznaczony do hodowli w zwierzyńcu, nie istniał już w dzikim stanie. Zresztą Andrzej Święcicki w opisie swym Mazowsza (1634 r.) wspomina już tylko o żubrach nad rzeka Skwą (a raczej Szkwą), to znaczy w dzisiejszej Puszczy Kurpiowskiej, podając za zachodnią granice jego rozmieszczenia rzekę Omulew, wpadająca do Narwi pod Ostrołęką. Nie mamy żadnych danych do decydowania, czy żubry kurpiowskie stanowiły osobną grupę, izolowaną od żubrów Puszczy Białowieskiej, czy też łączyły się z nimi przez pośrednie lasy; zdaje się jednak, że pierwsze z tych dwu przypuszczeń jest prawdopodobniejsze, gdyż Święcicki wspomina o wschodniej granicy rozmieszczenia żubrów kurpiowskich, którą stanowiła rzeka Pissa (Pisa, Pisna, Pysz, a w Atlasie Nałkowskiego i Świętochowskiego — Pisek), która wpada niemal naprzeciwko Nowogrodu do Narwi. Rzeki: Omulew i Pissa płyną prawie równolegle do siebie, a średnia odległość między niemi wynosi około 35 wiorst, z czego widzimy, że ten obszar Puszczy Kurpiow-

---

na rozjuszoną lochę, uległ złamaniu nogi w zębach broniącego się zwierza.

Po śniadaniu, naprędce spożytem, dzielimy się na dwie partje: kolega Piotrusia z panem Sylwinem i ogromnym Pawłem idą w jedną stronę, ja zaś z Piotrusiem w drugą — wszyscy do mego rewiru.

Wziąwszy na smycze sławnego Bukieta i potężnego Zagraja, należącego do pana Jerzego, który go więcej bił niż z nim polował, przeszliśmy tor kolejowy i zagłębiliśmy się w las.

Puszcza stała cicha, spowita w biel puszystą, na którą wschodzące słońce kładło przedziwne swe blaski i barwy.

Moręgowaty Pajtek szedł z tyłu.

Zboczyliśmy nieco, by przejść obok polany w „27", gdzie zawsze jest koziołek. Kozioł był, — ale pomknął o kilka kroków za mną w gąszczu młodej świerczyny.

Ogromny rogacz — żałowałem, żem go przegapił, ale nim wypadł z gąszczu, był tak daleko, że zaniechałem strzału.

Poszliśmy dalej.

Wszedłszy na starą porębę, porosłą brzeziną, stanąłem olśniony przecudnym widokiem: gąszcz młodych brzózek i bujnej suchej trawy — dalej ogromne oczerety i kępy olszyny, wszystko to stało ciche, wspaniałe, pokryte wyiskrzonemi gwiazdeczkami szronu. Tysiączne, nieuchwytne kolory przelewały się po wysokich oczeretach, — jak w zaczarowanym ogrodzie z bajki o królowej Zimie.

Lekkie westchnienie wiatru poruszyło gąszcz oczeretów, — gibkie, opuszone rośliny pochyliły się, lekko szeleszcząc, jak jedwab.

Piękna's Ty, Śnieżna Królowo i dobra, żeś dla mnie las ten w bajkę zaklęła czarowna, żeś krocie djamentów rozsypała naokół, żeś mi wzniosła łuki tryumfalne z tych drzew, co wyniosłe korony w białych diademach do ziemi schyliły w pokłonie i dźwignąć ich nie śmieja.

Stałem czas jakiś tak zapatrzony i zasłuchany w ciche szelesty bajkowej Puszczy. Wtem strzał karabinowy, cichy, tłumiony przez okiść, jak trzask rzucanych desek, zbudził mnie z zamyślenia — wnet za nim i granie ogarów, jak hymn jakiś tajemny, a tak oczekiwany w podświadomości.

— To ten pierun, Pawełek przelazł na naszą stronę — ja mu pokażę — krzyczał Piotruś, puszczając pospiesznie rwące się psy.

Pajtek zelektryzowany strzałem, migał już w oddali.

— Oho, — to cytra Łeszczyckiego tak śpiewa, to i Łeszczycki z nimi jest — rzekł Piotruś i poskoczył, sadząc przodem wprost na głos psów. Ja za nimi.

Ubiegliśmy tak z pół kilometra, po zwałach, pniach, korzeniach, a że człek nie należy do najlżejszych, trzeba było chwilę przystanąć dla nabrania tchu.

Przez chwilę wsłuchiwałem się w kierunek gonu. Las znałem doskonale. Psy wyraźnie zbliżały się od prawej strony. Dzik idzie na Kriwersz.

— Chodź za mna — szepnąłem Piotrusiowi i pobiegłem, zmieniając kierunek.

Jak przypuszczałem — tak się stało.

Z prawej strony, z gąszczy leszczynowych, wypadł w susach wielki, czarny odyniec i zwalniając biegu, ruszył wprost w bagna, przez rzadki las, bo innej drogi nie miał.

Stanąłem za tęgim grabem i czekałem spokojnie, aż się dzik zbliży. Wtem padł strzał, wprowadzając odyńca znowu w galop.

To kolega Piotrusia — walił z karabinu na dwieście kroków conajmniej i nawet drasnął gdzieś kulą, bo dzik chcąc czemprędzej dosięgnąć zarośli,

skiej, zamieszkanej przez żubry, był już w XVII wieku dość ograniczony.

Tak więc w połowie XVII wieku widzimy już tylko pięć, a może nawet cztery zgrupowania żubrów w Europie: 1) w Prusach Wschodnich, 2) w Puszczy Kurpiowskiej, 3) w Białowieży, 4) w Siedmiogrodzie, 5) na Kaukazie. Jeśli żubry pierwszej i drugiej grupy łączyły się z soba przez pośrednie lasy, co jest bardzo możliwe, na co jednak nie mamy żadnych dowodów, to w takim razie w XVII wieku byłoby tylko cztery zgrupowania tych zwierząt.

Wiek XVIII zastaje żubry jeszcze bardziej zredukowane na powierzchni Europy, a mianowicie już tylko w czterech zgrupowaniach, gdyż nigdzie nie znajdujemy wzmianki o żubrach kurpiowskich. Wreszcie w początkach XIX wieku widzimy już tylko dwie grupy żubrów, to jest w Białowieży i na Kaukazie, gdyż żubry siedmiogrodzkie i wschodniopruskie przestały istnieć w tej epoce.

Historja żubra w Rosji.

Mamy nadzwyczaj mało danych co do znajdowania się żubra w Rosji Europejskiej. Brincken wspomina wprawdzie, że jeszcze w połowie XVIII wieku znajdowały się żubry w Rosji środkowej, lecz nie podaje bynajmniej źródła, skąd wiadomość tę czerpał. Znalazłem też w tej sprawie wzmiankę u Glińskiego, który podaje ją za Dołmatowem, mianowicie, jakoby z listu Forstera pisanego do Buffon'a widocznem jest, że jeszcze na początku XVIII wieku znajdowało się sporo żubrów w Rosji Europejskiej. Według Dołmatowa w roku 1840 zabito żubra w Łyskowskiej fermie skarbowej (powiat Siemionowski, Niże-Nowgorodzkiej guberni), a w ciągu następnych ośmiu lat — jeszcze 6 żubrów upolowano w tej miejscowości. Nie wspomina jednak Gliński, czy to były zwierzęta dzikie, czy też chowane w zwierzyńcu. Na tem jak dotychczas ograniczają się moje wiadomości co do znajdowania się żubra w Rosji Europejskiej.

C. d. n.

Dr. ALFRED SANDER.

Myślistwo,

a podatek komunalny od przedmiotów zbytku.

Zaprowadzenie takiego, jak w tytule wymieniono, podatku, zapowiedziała ustawa „o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych" z dnia 11 sierpnia 1923 Nr. 94 par. 747 Dz. U. R. P. w art. 21 z dnia 3, zaś rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 15 kwietnia 1924 Nr. 36, par. 390 Dz. U. R. P. z dodanymi doń załącznikami, (z których pierwszy nosi napis: „statut wzorowy o samoistnym podatku komunalnym od psów", a drugi: „statut wzorowy o samoistnym podatku komunalnym od posiadania przedmiotów zbytku"), zbliża tę sprawę ku zrealizowaniu. W statutach tych bowiem Pan Minister Spraw Wewnętrznych dał gminom miejskim i powiatowym związkom komunalnym pouczenie, w jakich to ramach obracać się mają odnośne uchwały ich reprezentacji, aby statuty, takie podatki zaprowadzające, miały już zgóry zapewnione zatwierdzenie władz nadzorczych (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Skar-

---

rzucił się w moją stronę, lecz tu dopadł go Pajtek i zajadle złapawszy odyńca swoim martwym chwytem pomiędzy szynki, rozparł się na silnych nogach i wlókł za zwalniającym z bólu dzikiem.

Podniosłem dryling, lecz się spóźniłem. Dwanaście rozwścieczonych ogarów otoczyło wiankiem dzika.

Strzelać bez narażenia życia psiego — było niepodobna. Tymczasem psy osadziły odyńca, zmuszając go do bronienia się w pozycji siedzącej. Podbiegłem dość blizko.

Dzik poruszył się w moim kierunku, lecz sławny Bukiet Władka i potężny Zagraj pana Jerzego uczepione były przy szynkach.

Pajtek zabiegł mu z przodu, lecz podrzucony gwizdem dał młynka w powietrzu i upadł na ziemię. Zerwał się szybko i znów wczepił się w zad.

Piękna Cytra siedziała konno na dziku — wkrótce też wyleciała w górę.

Psy ośmielone nadejściem myśliwych brały dzika, jak szalone.

Dzik w rozpaczy chwycił ogromną gałąź i pogruchotał ją w kawałki.

Męka zwierza stawała się obrzydliwa.

Długo musiałem czekać odpowiedniego momentu, aby psy odsłoniły odyńca, wreszcie kulą za ucho położyłem kres jego męczarniom. Wyciągnął się ogromny na stratowanym i zabryzganym farbą śniegu; zziajane psy ostygły odrazu i zaczęły opatrywać sobie lekkie obrażenia, jakich doznały w tym turnieju.

Dopiero teraz przystąpiła zwolna, trzymając się w przyzwoitej odległości, cała zjeżona, stara i mała Muszka Pawła (wielka specjalistka na kuny) i odpędziwszy psy, poczęła obchodzić dokoła dzika, szarpiąc go w kilku miejscach, a gdy się wreszcie przekonała, że nie daje znaku życia, mała Muszka zaczęła z powagą zgarniać liście zmieszane ze śniegiem na potężny łeb odyńca i udeptywać je kosmatą łapką.

— Ona tak całego dzika nakryje — objaśniał nas wysoki Paweł, z miłością i rozrzewnieniem patrząc na swoją ulubienicę.

— No dość Muszka, dość — prosił. Wtedy Muszka spoglądała bronzowemi ślepkami na swego pana i dalej zagarniała liście na dzika, pociesznie udeptując je łapką i noskiem.

Chałupa moja stała o 3 kilometry, — na małej polance wśród bagnisk.

Zaprosiłem wszystkich myśliwych do siebie, na śniadanie, dawszy im przedtem burę, że przeszli na naszą stronę.

W domu kazałem furmanowi zaprzęgać do sań: Jedź na „Kriwersz", jak staniesz — do wschodu pod „Starym Dębem" — to od dębu na lewo 200 kroków — po tropach naszych dojedziesz do dzika.

Ogromny Paweł wypił przy śniadaniu, na stojący, dwie szklanki wódki duszkiem, jedną za drugą, zakąsił, podziękował i zawiesiwszy na ramieniu krótki, nieodstępny, francuski karabinek, z którego kiedyś wobec wielu myśliwych, kota w polu na jakieś 250 kroków położył, wziął Muszkę pod pachę i znacząc swemi „łapciami" ogromne ślady na śniegu, poszedł do domu.

Po śniadaniu, mocno podhumorzeni myśliwi odjechali, uwożąc z sobą dzika, a las długo rozbrzmiewał echem ich strzałów wiwatowych.

Tak się zakończyła pierwsza połowa dnia tego, w którego drugiej połowie spotkałem się z największym odyńcem, jakiego w życiu swojem widziałem, a jeślibyś chciał wiedzieć, jak to było, to Ci w następnym liście opiszę.

Ściskam cię mocno i czekam „wyzwolenia" z tych przebrzydłych murów. **Twój Mirek.**

bu, ewentualnie wojewodów i dyrektorów izb skarbowych).

Z tego, co wyżej powiedziano, jest jasnem, że chodzi tu nie o podatki już zaprowadzone, lecz o podatki dopiero zaprowadzić się mające, ale właśnie dlatego należy, mem zdaniem, tę sprawę traktować ze stanowiska wielkiej jej aktualności.

Należy się bowiem liczyć z tem, że związki komunalne, a przedewszystkiem gminy miejskie, nietylko skwapliwie skorzystają z udzielonych sobie powyższymi aktami ustawodawczymi upoważnień, ale, że z nich skorzystają w najszerszych, statutami przewidzianych granicach, te zaś są wcale rozległe, szczególnie w przedmiocie opodatkowania psów i broni myśliwskiej, jako rzekomych przedmiotów zbytku.

Byłoby, mem zdaniem zapóźno czekać na to, jakie statuty podatkowe gminy miejskie i powiatowe związki komunalne w tym przedmiocie rzeczywiście uchwalą, przeciwnie sądzę, że powinno być rzeczą wszystkich zrzeszeń łowieckich, a szczególnie Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich już obecnie zwrócić uwagę kompetentnych czynników centralnych ustawodawczych, że „wzorowe statuty" nie bardzo sprawiedliwie i niekoniecznie ze znajomością faktycznych stosunków rozstrzygnęły kwestję, co jest przedmiotem zbytku, a raczej kwestją, jakich przedmiotów posiadanie zdradza większą zamożność posiadacza i jego siłę płatniczą a przez taką interwencję wywołać zawczasu odpowiednie sprostowanie owych „statutów wzorowych".

Chcąc uzasadnić me twierdzenie, że zamierzone podatki komunalne, w rozmiarach przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dopuszczonych dotknęłyby myślistwo bardzo ciężko, a nie bardzo sprawiedliwie w stosunku do innych upodobań t. zw. luksusu, musimy się zaznajomić z treścią, a właściwie z najważniejszemi postanowieniami obu „statutów wzorowych", boć i statut „o samoistnym podatku od psów", acz odrębnie traktowany, ma swą przyczynę ustawodawczą w rzekomym luksusie i on też odbije się uciążliwie prawie wyłącznie tylko na myślistwie.

Cytuję obchodzące nas postanowienia załącznika Nr. 1:

§ 2. Do uiszczenia podatku obowiązani są właściciele psów.

§ 3. Od podatku są wolne:

a) szczenięta, liczące mniej niż 8 tygodni,

b) jeden pies łańcuchowy, do pilnowania gospodarstwa, trzymany na uwięzi.

c) psy, będące w posiadaniu władz państwowych,

d) psy przebywające w obrębie gminy, powiatu X. (rozumie się oczywiście tej lub tego, które mają wydać statut) niedłużej jak 4 tygodnie,

e) psy, stanowiące przedmiot handlu w przedsiębiorstwie zajmującem się sprzedażą psów,

f) psy, należące do przedstawicieli państw obcych.

§ 4. Podatek wynosi rocznie:

a) za każdego pierwszego psa, podlegającego opodatkowaniu — 10 fr. zł.,

b) za każdego drugiego psa, podlegającego opodatkowaniu — 20 fr. zł.,

c) za każdego trzeciego psa, podlegającego opodatkowaniu — 30 fr. zł.,

d) za każdego następnego psa podlegającego opodatkowaniu — 30 fr. zł.

Cytuję z kolei odpowiednie postanowienia załącznika Nr. 2:

§ 1. Przedmiot opodatkowania stanowią: samochody osobowe, motocykle, rowery, karety, powozy, wolanty i t. p. ekwipaże resorowe, broń myśliwska i konie wierzchowe, służące do osobistego użytku i osobistej wygody.

§ 2. Do uiszczenia podatku obowiązani są posiadacze przedmiotów, wymienionych w § 1.

§ 4. Podatek wynosi rocznie:

a)	od samochodu osobowego	120 fr. zł.
b)	„ motocyklu	20 „ „
c)	„ roweru	10 „ „
d)	„ karety	60 „ „
e)	„ powozu	40 „ „
f)	„ wolantu	30 „ „
g)	„ innych ekwipaży resorowych	20 „ „
h)	„ dubeltówki i sztuceru	25 „ „
i)	„ każdego konia wierzchowego	40 „ „

Rozważając postanowienia załącznika Nr. 1 musimy dojść do przekonania, że poprzednio postawione twierdzenie, iż zamierzony podatek dotknąć może przykro tylko myśliwego, jest słusznem. Tylko on bowiem nie z samego upodobania do psów, ale z przyczyny upodobania łowów, zatem z przyczyny, leżącej poza owym przedmiotem „zbytku" będzie zmuszony trzymać bądź kilka psów różnego gatunku do różnych rodzajów polowania, bądź kilka lub kilkanaście psów jednego gatunku, czyli psiarnię do specjalnego rodzaju polowania. Ciężar taki będzie dość znacznym, jeżeli się zważy, że każdy następny pies poza drugim, podlegającym podatkowi będzie kosztować 30 fr. zł. rocznie.

Prawda, że ludzie, utrzymujący psiarnie, są, ogólnie biorąc, dobrze sytuowani, mimo to przewidzieć trzeba, że w takich granicach zamierzony podatek, mający nawet charakter podatku progresywnego, wpłynie niekorzystnie na sprawę podniesienia hodowli psów ras szlachetnych w Państwie, tej hodowli będącej u nas dopiero w zaczątkach, a słusznie tak gorąco propagowanej przez niedawno powstałe kluby i towarzystwa kinologiczne.

O wiele przykrzej jeszcze przedstawia się sprawa zamierzonego opodatkowania posiadanej broni myśliwskiej.

Posiadanie kilku sztuk broni jest, że się tak wyrażę, wrodzoną potrzebą każdego prawidłowego myśliwego, któremu chodzi nie o to, by zwierza zabić i kupę mięsa zdobyć, ale o to, aby go położyć takim pociskiem, jakiego odnośny gatunek zwierza „wymaga", a to ze względu na swą siłę życiową, wagę i pojemność ciała lub ze względu na pewne utarte zwyczaje i tradycje, tudzież na etykę myśliwską. Zapewne, że cietrzewia lub głuszca ubić można grubym śrutem, zwyczajnie jednak strzela się je kulą, strzelając zaś kulą, nie możemy ich strzelać z gładkich luf kalibru 12 lub 16, lub choćby z paradoksów o takich kalibrach, ani nawet zbyt silnemi nabojami t. zw. broni małokalibrowej. Chodzi tu bowiem nietylko o dokładność strzału, ale i o to, by trofeum, osiągnąć się mające, dostało się do naszych rąk w stanie przyzwoitym, niepowodującym przykrego uczucia, żeśmy używszy pocisku zbyt poważnego, strzelaną sztukę rozerwali na strzępy. Pewien typ broni małokalibrowej, nadający się doskonale na rogacza, okazuje się często poniewczasie zbyt małym, gdy chodzi o jelenia lub o poważną rozprawę z niedźwiedziem. Takich przykładów jeszcze kilka przytoczyćby można, nie czynię tego jednak, bo one myśliwym są doskonale znane, zaś laików nie przekonają, a o przekonanie ich tu raczej chodzić musi.

Laikom przytoczyć należy to, że posiadanie kilku sztuk broni niekoniecznie świadczy o tem, że jej posiadacz jest zamożnym, płacić może i powinien, boć ta broń (jak n. p. doskonałe sztucery, wyrobu maszynowego), mimo stosunków powojennych, wysokiego cła i spadków waluty, ostatecznie tak bardzo drogą nie jest, boć dalej broń raz kupiona dalszych wydatków na siebie samą nie wymaga i nieraz miesiącami i latami oczekuje w szafie my-

śliwskiej na ową chwilę, kiedy, ze względu na swe specjalne przymioty, do specjalnych łowów użyta będzie.

Posiadanie samochodu lub powozu pociąga za sobą konieczność utrzymania szofera lub stangreta, zakupywania benzyny lub owsa i siana, postawienia lub najęcia garażu lub stajni i wozowni, a następnie przedmiotem takim jak samochód, powóz lub wolant posługiwać się może cała rodzina głowy domu, gdy natomiast nie jest możliwem, by jedną sztuką broni polował ojciec i dwóch lub trzech dorastających synów. Jeżeli zatem dla samochodów, powozów i t. p. przedmiotów przewidziano w stosunku do cen ich zakupna znośną wysokość podatku, to dlaczegóż specjalnie względem broni zamierzono tak wysoki podatek, że jej rzeczywista wartość we wielu wypadkach ledwo kilkakrotnie roczny podatek, za nią opłacać się mający, będzie przewyższać.

Zamierzony, a raczej związkom komunalnym doradzony, wymiar będzie i z tego powodu niesprawiedliwym, że myśliwy prócz tego za prawo noszenia jej i użycia do polowania już przez wykupienie karty na broń i karty myśliwskiej, których opłaty stemplowe i taksy coraz to się podwyższa, dość znaczny podatek opłaca, a nadto i dlatego, że art. 19 cytowanej na wstępie ustawy przewiduje także podatki od prawa polowania bez względu na to, czy polowanie wykonywanem będzie na gruncie własnym, czy dzierżawionym.

Zauważyć też należy, że jakkolwiek przyczyną ustawodawczą, dla której broń ma być opodatkowaną, jest rzekomy luksus i że jakkolwiek w ostatnich latach przywykliśmy do tego, że wiele ustaw wydaje się bez rozumnej *ratio legis*, to jednak uderza w oczy, że kwestja, czy kto broń posiada lub nie posiada, powinna być związkom komunalnym, a szczególnie gminom miejskim dość obojętną, boć na drogach powiatowych, a tem mniej na ulicach miast polowań nie urządzamy i zajęcy nie strzelamy.

Wreszcie podnieść trzeba, że ustanowienie zbyt wysokiego podatku od broni nie przyczyni się bynajmniej do podniesienia przemysłu i handlu bronią, gdyż perspektywa płacenia podatku wstrzyma niejednego od zakupna jakiejś specjalnej broni, innego zaś skłoni do częściowego jej się wyzbycia, co wytworzy może dużo interesów z bronią „z drugiej ręki“, ale zaszkodzi przemysłowi broniowemu i handlowi bronią nową.

ALEKSANDER STASZEWICZ.

Mój pierwszy ryś.

Z wieczora umówiliśmy się ze starym gajowym Jaworskim i jego dwoma synami, że następnego dnia zapolujemy na dziki.

Obudziłem się wcześnie, był pogodny ranek i pomimo że to już koniec marca, — mróz porządny. Wyszliśmy do lasu, — śnieg skrzypiał pod nogami i mienił się w słońcu wszystkiemi kolorami tęczy, rzekłbyś, brylanty i opale rozsypane hojną ręką. Drzewa szumiały tajemniczo, ciężkie gałęzie sosen poruszały się leniwie, sennie. — Uszliśmy spory kawałek i zbliżaliśmy się do uroczyska „Hrycowe“, porośniętego gęstą łozą. — Wtem uwagę naszą zwrócił jakiś świeży trop. Na pierwszy rzut oka, wydało mi się, że to szedł wilk; stanęliśmy aby się przyjrzeć. Stary Jaworski, spojrzał na mnie z pod oka, uśmiechnął się i spytał: „wilk panie, a gdzie pazury!?“ — rzeczywiście był to ślad bardzo podobny, do wilczego, lecz bez pazurów. — Jakto! a więc to trop rysia!? — leśnik kiwnął głową twierdząco: „tak paniczu, — już dawno w Porzeckim lesie tego drapieżnika nie było widać, ostatniego nasz pan — Roman Skirmunt, zabił jeszcze przed wojną, dziś ot poszczęściło się nam, może ustrzelim“ — Żywo ruszyliśmy tropem, przedzierając się ostrożnie i wytrwale, przez splątane zarośla łozy.

Po jakimś czasie natrafiliśmy na legowisko wysłane mchem, opodal leżał rozszarpany kozioł, — brzuch miał rozpruty, wnętrzności wyciągnięte i wypitą krew. Postanowiliśmy w tej łozie zrobić obławę. Ja, Jaworski i starszy jego syn Wiktor, stanęliśmy na stanowiskach, młodszy chłopak poszedł straszyć rysia. Po chwili mignął przed nami, szary cień zwierza, lecz nie strzelaliśmy gdyż było daleko i zakrywały zarośla; ruszyliśmy za nim i po tropie przeszliśmy w drugą kępę łóz. Tam znów znaleźliśmy legowisko, rozgrzebany śnieg, wygnieciona trawa i mech; ryś szedł dalej, prześladowaliśmy go wytrwale, wreszcie wróciliśmy tropem do tej samej łozy w której leżał zarznięty kozioł, — drapieżnik nie chciał widać tak łatwo odejść zdobyczy. Stanęliśmy znów na stanowiskach, oparłem się o dużą sosnę, w głowie mi wirowała myśl: dostaniemy tego małego tygrysa, czy też nie? Wtem usłyszałem głos starego leśnika: „pilnuuuj!!“ — Spojrzałem bystro przed siebie; — z łozy wynurzył się ryś, — szedł prosto na mnie, spokojnie i wolniutko. Stałem z dubeltówką w pogotowiu.

Drapieżca zbliżał się wciąż cichym, elastycznym krokiem, — czyżby miał jakie złe zamiary względem mnie?

Dopuściłem go na trzydzieści kroków, — huknął strzał! — ryś podskoczył wszystkiemi czterema łapami w górę i padł ciężko. — Stałem jeszcze chwilę, sądząc że jest tylko ranny, lecz po chwili, gdy nie ruszał, zbliżyłem się doń, — nadszedł również Jaworski z synami. Obejrzeliśmy uważnie rysia, dostał postrzał w lewą łopatkę, był to duży okaz, przeszło 106 cm. długości, szerść na grzbiecie i bokach szara, brzuch i podgardle białe, ogon krótki, nogi silne i centkowane brunatno-czarnemi plamami, na uszach pędzelkowate kosmyki szerści, źrenice podłużne tak jak u wszystkich kotów. — Stałem uradowany, i zamyślony nad trupem zwierza. Dziwna wyższa siła kieruje losami jak ludzi tak i zwierząt, ot! ten szary kształt który tu leży u mych nóg, — był postrachem wszystkich mniejszych i większych mieszkańców boru, panował samowładnie w lasach i zaroślach łozy, tak charakterystycznych w Pińskich błotach. I oto dziś wybiła na zegarze przeznaczenia jego ostatnia godzina. Spotkał istotę potężniejszą od siebie, — człowieka.

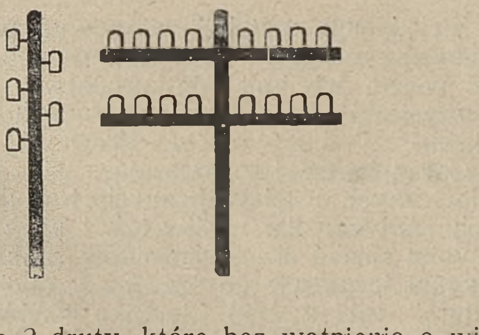
Ministerstwo Poczt i Kolei a zanikanie kuropatw.

Niejednemu czytelnikowi powyższy nagłówek wydawać się bdęzie niedorzecznym, bo cóż może mieć poczta lub kolej do kuropatw? Tymczasem nie wątpię, że po przeczytaniu moich uwag przyznają mi czytelnicy zupełną słuszność.

Coraz bardziej rozszerzająca się sieć drutów telefonicznych i telegraficznych jest dla tych naszych, miłych dla myśliwych i nie zastąpionych w swoim smaku dla gourmandów, ptaków zabójczą i wygubi je prawie do szczętu w okolicach, gdzie „kultura“ robi w tym kierunku szybkie postępy, o ile ze strony Ministerstw nie zostaną wydane rozporządzenia, aby możliwie osłabić ujemne działania „kultury“ na zwierzostan, a jest to przy dobrych chęciach zupełnie możliwem. Mieszkając między

szosą Warszawa — Kalisz a koleją kaliską w okolicy Sochaczewa i mając zamiar doprowadzić zwierzostan do przedwojennego kwitnącego stanu — z czego Sochaczewskie słynęło — nie zaniedbywałem żadnego środka mogącego się przyczynić do pomyślnego rozwoju kuropatw, a więc umiarkowany odstrzał, tępienie drapieżników, żywienie w czasach głodnych i t. p.

Wszystkie te środki nie odnoszą jednakże oczekiwanego rezultatu. W polach, gdzie przed wojną kuropatwy najchętniej się trzymały i gdzie ich była rzeczywiście ogromna ilość, po wojnie zanikają z każdym rokiem. Powodem tego są przewodniki telefoniczne i telegraficzne, a właściwie złe ich umieszczenie, na co chciałbym zwrócić uwagę. Z jednej strony szosy stoją słupy telegrafu angielsko-indyjskiego b. wysokie o trzech drutach znacznie grubszych niż używane u nas druty. Z drugiej strony szosy umieszczone są słupy krajowych przewodników. Słupy te są znacznie niższe, a czasem są jeszcze w rowach przydrożnych umieszczone, przez co druty na nich sięgają prawie do poziomu nasypu szosy, gdyż jest ich 15, a z każdym rokiem ilość ich się powiększa. Kuropatwy, jak wiadomo nie lubiąc wysoko się wzbijać w locie, omijają przelatując przez szosę poniżej drutów angielskich, widocznych dobrze, bo grubych, lecz nagle napotykają po drugiej stronie szosy pułapkę, bo całą sieć drutów telegraficznych i nie będąc w stanie ich ominąć, giną masowo zabijając się na miejscu, albo z podciętemi skrzydłami, padają ofiarą różnych drapieżników. To samo dzieje się na kolei, gdzie po obydwóch stronach toru jest po kilkanaście drutów. Skutek jest ten, że w polach między szosą i koleją (odległość 800 m.) od kilku lat zupełnie kuropatw odstrzeliwać nie mogę, a jak wspominałem wyżej było ich dawniej właśnie tutaj bardzo wiele. Stosunek jest taki, że przed wojną miałem ich w tych polach około 50 stad, dzisiaj jest ich 6 — 7 stad. Jesienią byłem świadkiem jak z jednego stada przelatującego przez kolej 4 sztuki się o druty zabiły, a 2 sztuki skrzydła uszkodziły. Teraz na wiosnę, gdy kuropatwy już są w parach i zdawałoby się, że lecąc w tak małej ilości łatwo uniknąć im niebezpieczeństwa, dwa razy w moich oczach z pary jedna o druty się zabiła. Wypadki te obserwowałem za dnia; co się dzieje wieczorem o zmroku, gdy drutów nie widać wyraźnie a kuropatwy najchętniej za pożywieniem z pola na pole przelatują, można sobie wyobrazić. Mówił mi dróżnik kolejowy, że robotnicy kolejowi idąc zrana na robotę regularnie znajdują zabite kuropatwy. Raz znalazł robotnik 6 sztuk na jednem miejscu, a więc z jednego stada. Cóż wobec tego może wskórać wszelka dbałość i ochrona zwierzyny! A jednak przy dobrej woli można znacznie osłabić klęskę drutową. Niech druty będą umieszczone na żelaznych poprzeczkach, wtenczas kuropatwy łatwo je ominą. Na dwóch poprzeczkach można umieścić 16 drutów (8 na jednej poprzeczce), kuropatwie grozić wtedy będą tylko właściwie 2 druty, które bez wątpienia o wiele mniej ofiar pociągną. Towarzystwa Łowieckie winny się zwrócić do danych Ministerstw, aby o ile możności przy zakładaniu nowych linji ochronę kuropatw mieć na względzie. Załączony rysunek uwidocznia różnicę powstałą przez różne umieszczenie drutów.



Z. D.

J. ŻARNOWSKI.

Djana pod ochroną Temidy.

Szerzące się zastraszająco w ostatnich czasach kłusownictwo i wszelkiego rodzaju inne sposoby tępienia zwierzyny nasuwają niejednokrotnie pewne refleksje, nad któremi w interesie ochrony zwierzyny, a nawet bezpieczeństwa publicznego, należy się poważnie zastanowić.

Niema bowiem tygodnia, aby nie zdarzył się wypadek schwytania kłusownika na gorącym uczynku postrzelenia lub zamordowania leśniczego, czy strażnika łowieckiego przez kłusowników, lub temu podobny wypadek. Gdzie leżą przyczyny tego chorobliwego objawu?

Wielu myśliwych wypowiada się w tym sensie, że kłusowników wogóle powinno się karać o wiele surowiej, aniżeli innych zwyczajnych złodziei, uzasadniając tem, że utrzymanie zwierzostanu i jego zabezpieczenie odbywa się w trudniejszych daleko warunkach, aniżeli ochrona innego mienia lub dobytku. Pozatem kłusownik używa broni nietylko na zwierzynę, lecz bardzo często i przeciw osobom, które go chcą na gorącym uczynku przychwycić, lub wykonywanie jego obrzydliwego rzemiosła udaremnić.

Uprzytomnijmy sobie, jak trudno jest ująć sprytnego sidlarza, na którego nieraz całe noce straż leśna czatuje, aż w końcu schwyciwszy go, oddaje w ręce sprawiedliwości, sądząc, że spotka go tam zasłużona kara. Jakież rozczarowanie spotyka wierne sługi Djany, gdy schwytani przestępcy, ciesząc się zbytnią pobłażliwością dostojnej Temidy, ponoszą jako karę minimalną grzywnę lub z braku rzekomo istotnych dowodów zostają zwolnieni od winy i kary. Wobec tego taki hultaj, zapłaciwszy nałożoną karę pieniężną, uprawia nadal swój proceder, aby straty nowym łupem powetować, śmiejąc się z wyroku i ze straży łowieckiej, która widząc bezskuteczność swoich mozolnych zabiegów około ochrony zwierzyny, a zwłaszcza brak poparcia ze strony władz, zniechęca się do dalszej pracy.

W innych wypadkach kłusownicy, złapani na gorącym uczynku z bronią palną, są za swoje przestępstwa bardzo łagodnie karani, a przecież leśnik, czy inny dozorca rewiru, w obronie zwierzostanu, spotkawszy się z uzbrojonym kłusownikiem, częstokroć ryzykuje swoje życie. Jakże często przy wymiarze sprawiedliwości, stosuje się okoliczności łagodzące niby z tego powodu, że przestępca zaraz na pierwsze wezwanie organu bezpieczeństwa złożył broń i nie stawiał oporu i dlatego, jako niewinne jagniątko, zostaje łagodnie ukarany lub uniewinniony. Takiego stanu rzeczy nie należałoby brać pod uwagę jako okoliczności łagodzące, bo często ma on miejsce tylko dzięki nieuwadze kłusownika, którego zręczny strażnik zaskoczył i z gotową bronią wezwał do poddania się. A coby się stało, gdyby ten sam kłusownik pierwszy spostrzegł swego prześladowcę i ubiegł w spotkaniu? Z pewnością by mu życia nie darował.

Na te jednak i inne okoliczności zacni kapłani Temidy zgodzić się nie chcą, mimo że warunki naszego łowiectwa dopominają się, aby wszelkiego rodzaju przestępstwa łowieckie, były karane suro-

wo, według właściwości popełnionego czynu. Gdyby się sądy tylko trochę wyższej granicy wymiaru kary chwyciły, nasze stosunki łowieckie inaczejby wyglądały.

Przedewszystkiem należałoby dążyć do tego, aby przestępstwa łowieckie były rozpatrywane przez fachowych, względnie zawodowych sędziów, a nie przez sądy pokoju, gdzie zasiadają jako sędzia i ławnicy ludzie wprawdzie uczciwi i rzetelni, jednakowoż o łowiectwie i jego potrzebach często niemający żadnego pojęcia. Trzymają się suchych paragrafów, a dobrze, przedtem obmyślane, wykręty, jakiemi się tłomaczą kłusownicy i ich wspólnicy, częściej trafiają do ich przekonania, aniżeli przykre warunki naszego zwierzostanu.

Jeżeli zatem nie możemy liczyć na skuteczne poparcie ze strony odnośnych władz, przy zwalczaniu szerzącego się kłusownictwa i użycia niszczycielskich sposobów naszej zwierzyny łownej, to sam świat łowiecki pomimo wszelkich usiłowań, zaradzić temu nie będzie w stanie. Zawodowi myśliwi i hodowcy mogą się wreszcie zrazić i zniechęcić, z braku zrozumienia ich pracy przez odnośne czynniki; przestaną oni zwalczać kłusownictwo, a wtedy rzeczywiście smutna przyszłość czeka nasze łowiectwo.

BOHDAN GRZYMAŁA PRZECŁAWSKI.

Nieco o broni.

Bardzo pożądany był i bardzo też na czasie, jest artykuł w sprawie broni, który pojawił się w N-rze 5 „Łowca Polskiego“ z dnia 1 marca p. t.: „Do Augurów“.

Brakowało nam niezawodnie dotąd w tym kierunku niezbędnego bodźca — przypomnienia, że jest przecież tak ogromnej wagi kwestja, tak pierwszorzędny do poruszenia temat w naszem łowiectwie.

Jakże w tym wypadku pozostaliśmy w tyle od Anglików, Belgów, Francuzów, Niemców i całego kulturalnego Zachodu, którego świat myśliwski bacznie śledzi najdrobniejszy postęp, najbłahszy, zdawałoby się, szczegół w dziedzinie broni i puszkarstwa. Wielki czas i nam ocknąć się z tej drzemki, z tego zastoju i poruszoną przez „jednego z wielu“ kwestję omówić w naszym organie centralnym możliwie wyczerpująco. Niech więc każdy w tak aktualnym temacie zabierze głos, o ile w tem czuje się na siłach i ma co do powiedzenia. Stąd może wyniknąć polemika, niezawodnie zyska szerszy ogół czytelników, a korzyść okaże się sama przez się.

Słusznie szanowny autor artykułu „ Do Augurów“ twierdzi: „Zdawałoby się napozór niemożliwem, by o przedmiocie tak umiłowanym, jakim jest w większości wypadków strzelba dla jej posiadacza, módz mieć tak małe pojęcie, a jednak ignorancję, gorzej nawet, zupełny analfabetyzm w szczegółach, dotyczących broni, spotykamy na każdym kroku“. Wyznajmy sobie szczerze, a to nam winę zmniejszy, że w powyższem, niestety, niema przesady, że w tym wypadku, jak się mówi, trafiono w sedno.

O ile Szanownego Autora, który tę aktualną bez wątpienia sprawę poruszył, zrozumiałem, nie chodzi tu koniecznie o jakiś, że tak powiem, traktat, lub coś ogromnie fachowego, lecz o to, żeby właśnie nie naśladować rzymskich augurów, „chroniąc zazdrośnie swą wiedzę dla siebie“.

Najlepiej tedy będzie, gdy choć jakaś, dajmy na to czwarta część doświadczonych myśliwych i znawców broni zechce swą wiedzę fachową i życiową praktyczną, przelać na papier, chwytając „raźno za pióro“.

Wybrałem sobie za temat kombinowaną broń, a więc trójlufkę, czyli trojak (jak kto woli) i w połączeniu z nią kaliber tej broni z najrozmaitszymi warjantami w ich najpraktyczniejszem zastosowaniu. Kolebką „drylinga“ są Niemcy, które na tym punkcie są niedoścignione, a po nich idą Czechy; wreszcie trzecie miejsce przypada na Belgję. Francja w St. Etienne wyrabia tak znikomą ilość tej broni, że to w rachubę nie idzie, zaś Anglja, o ile wiem, wcale trójlufek nie produkuje, przynajmniej dotąd o tem nie słyszałem.

Głównymi w Niemczech centrami produkowania trójlufek są: Berlin i Suhl. Najsłynniejszą berlińską firmą jest Barella, a Suhlską Fr. Wil. Heym. Obie firmy swe wyroby pod każdym względem doprowadziły do perfekcji. Dobre też są w strzale trójlufki Sauera, lecz w smaku i elegancji znacznie ustępują Heym'owi. Również większość swoich trójlufek produkuje w Suhl J. Nowotny, chociaż jest starą, zasłużoną, dawną czeską firmą. Oryginalny, że go tak nazwę, Nowotny ze swymi „hors ligne“ wyrobami „wyborna prażská práca puskarska“ pozostaje w Pradze i jego „bezkohontové samonapinaci trojáky se tremi zâmky“, to prawdziwy chef d'oevre, to dopiero wyraz tego, co Nowotny w Pradze dać może, ale też i płacić sobie w stosunku do swych Suhlskich wyrobów każe podwójnie. Jego przepiękna broń z wyobrażeniami scen myśliwskich „haut relief“ na arabeskowem tle, to jest rzeczywiście w całem tego słowa znaczeniu rzecz artystyczna, prawdziwe arcydzieło. Cena zależnie od materjału (gatunku stali i drzewa) waha się od 5600 — 10000 k. c. Również piękny jest znany typ „Second to none“. W Suhlskim niemieckim cenniku Nowotnego widzimy piękny model trójlufki z eżektorami Nr. 71 w cenie znacznie niższej, k. c. 4125.

Wszystkie trójlufki są systemu Anson & Deeley. (Tylko I. P. Sauer czasami daje pełne zamki).

Trzycynglowy system w trójlufkach, jako wadliwy i niepraktyczny ustąpił miejsca dwucynglowemu z przesuwką na szyjce na kulowy strzał i zabezpiecznikiem Greenera z boku.

Z belgijskich firm, wyrabiających trójlufki słyną tylko dwie: Auguste Lebeau w Liége i A. Jos. Defourny w Herstalu.

Wszystko co dotąd powiedziałem, są to mniej więcej rzeczy znane i drugorzędne, których jednak nie można było pominąć.

Przechodzę teraz do kwestji ważniejszych, zaczynając od tego, czego od dobrej trójlufki powinniśmy wymagać. Ta kombinowana broń może nam na polowaniu oddać nieocenione usługi i uprzyjemnić chwile tak, jak żadna inna, łącząc w sobie świetną broń śrutową i precyzyjny strzał sztucerowy i wszystko razem przy stosunkowo niewielkiej wadze, co jest w zupełności do osiągnięcia w praktyce.

Każdą broń najlepiej mieć na zamówienie; o ile to jednak nie jest stosowane do śrutówek, staje się niemal koniecznem w trójlufkach, dlatego swoje trójlufki zawsze sporządzałem na specjalne zamówienia, pierwszą u Fr. Wil. Heyma w Suhl, drugą u J. Nowotnego w Pradze. Trzeba jednak, zamawiając taką broń, posiadać pewien zasób techniki i myśliwsko-praktycznych wiadomości, bo bez tego w zamian porędcznej miłej broni, można mieć dziwoląga do zawieszenia na kołku, a nie do użytku.

Przedewszystkim powinniśmy unikać a jeszcze lepiej zapomnieć o wielkich kalibrach zarówno śrutowych, jak i kulowych. Taki rozpowszechniony kal. 12 musi być bezwzględnie wykluczony. Kal. 16 może pozostać ostatecznie dla ludzi silnych, a więc na ciężar obojętnych.

Wielkokalibrowe ekspresy jak 500, 465 (Indja) 450 stanowczo odrzucone, nawet kal. 360 — (9.3 m/m)

uważam za zbędny i dopiero od 8 m/m zacząwszy, należy iść w dół ku zmniejszaniu do 6.5 m/m.

Na wszelkiego rodzaju polowania w całej Rzeczypospolitej Polskiej uważam za najodpowiedniejszą trójlufkę z lufami śrutowemi kal. 20 półchocke'ami i dolną kulową kal. 303 z kulą „Velopex", która ma pierwotną szybkość 2800 stóp na sekundę, skutkiem czego trajektorja jej nader płaska, dozwalając przez to strzelanie z jednym wizjerem do 300 yardów (270 metrów, lub 375 kroków). Jest to dystans więcej niż dostateczny do najdalszych strzałów, nawet do ostrożnych dropi na stepach lub wielkiej płaszczyźnie odkrytej.

Nadzwyczajna siła czyli efekt kuli, zupełnie wystarcza na położenie trupem największego rogala łosia lub odyńca — dzika, a ma się tych kul do wyboru aż pięć rodzai. Wzór kalibrowy takiej trójlufki jest 20 × 20
303

Waga mogłaby się wahać od 3.100 — 3.250 kilo, przy długości luf 66 ctm. Na nasze zwykłe stosunki łowieckie, gdzie niema prawie łosi, a jeleń lub dzik trafiają się rzadko, taka kombinacja niepotrzebna; o wiele praktyczniejszym będzie wzór 20 × 20 lub 20 × 20, albo dla mnie osobiście naj-
6,6 — 58 6,5 — 48
sympatyczniejsza kombinacja 20 × 20. Waga takiej
6,5 — 40
trójlufki nie przekroczy 3.100 kilo, a więc równa się wadze normalnej dwunastki.

Wymiar luf można według woli przedłużyć do 68 ctm. nawet do 70 ctm. o ileby kto sobie życzył. Dla ulżenia ciężaru można dać za wizjerami niknącą szynę jak w strzelbach „Ideal". Magazyn w kolbie na kule jak też i kapa zupełnie niepotrzebne, ale zato osada musi być z najwyższego mazerowego orzecha, a antaba z bawolego rogu. Dobrze też mieć składaną emaljowaną muszkę na wypadek strzelania o zmroku, naprzykład na ciągach słonek, lub na tokach głuszców. Zamknięcie kombinowane Sestt — Greener typu jak w „Second to none" Nowotnego uważam za najlepsze. *)

Ogromnie ważną rzeczą jest i na to należy baczną zwrócić uwagę, żeby broń była doskonale zrównoważona, żeby środek ciężkości mieścił się w 6½—7 ctm od obcięcia luf przy kamerze. Wymiary krzywizny i długość od prawego cyngla do środka kapy powinny być ściśle podane w milimetrach. Taka broń w pierwszorzędnem odrobieniu będzie wyglądała jak cacko i zarazem w ręku dobrego strzelca może dopiero pokazać, jakie są wyniki jej strzałów, czy to będzie na błocie do kszyków i dubeltów, czy w kniei przed ogarami do rogacza w susach lub lisa.

Różnica w strzelaniu z kal. 12 lub kal. 20 polega na tem, że krąg, jaki śrut sypie w ostatnim, jest mniejszy lecz zamiast 75 ctm. gdy weźmiemy 60 albo 50 ctm. krąg, to w nim liczba śrucin okaże się jednakowa z doskonałej dwudziestki, jak też z takiejże najlepszej dwunastki, a ostrość często nawet bywa lepsza. Stąd jasny wniosek, że taka broń jest świetną, gdy z niej strzela dobry strzelec; dla partaczy nie nadaje się; ci lepiej zrobią, pozostając przy swych śrutówkach dwunastkach cylindrycznych.

Gdyby kto chciał zrobić zarzut, że grubego śrutu zamało się mieści w kal. 20, to przy dłuższych kamerach longue'ach 70 m/m. łatwo można zwiększyć nabój. W każdym razie, kończąc na śrucie 4 B angielskim 4.6 m/m doskonale się z dwudziestki strzela, więc nawet kapitalny rogacz do 60 kroków na komorę strzelony w ogniu zruluje, a chyba że i wilka można na tę metę zatrzymać, chociaż na obławach najczęściej strzela się do wilków znacznie bliżej i rzadko ponad 30 do 40 kroków.

*) Automatyczny wizjer i luneta, to są rzeczy gustu.

Lufy radziłbym zamawiać z najlepszej nierdzewiejącej czeskiej stali „Poldy Anticorro". Tych nierdzewiejących stali mamy obecnie kilka gatunków: niemiecka „Borella Antinit", szwecka „Antirosso" i jeszcze inne.

Co do gatunków stali zawsze na pierwszem miejscu pozostaje i nie da się, że tak powiem, zdystansować angielską stal Sir James Whitwortha i dlatego wszystkie pierwszorzędne firmy do swych najdroższych luksusowych strzelb używają tej stali, a Purdey i Holland (światowej sławy puszkarze) tylko tę wyłącznie stal stosują.

Pozatem niemal każda poszczególna firma ma swoją uprzywilejowaną stal, której do swych broni używa.

Heym zwykle daje lufy do swych trójlufek i paradoksów ze stali „Prima Excelsior". Berliński Borella swoją stal „Borella Antinit". Nowotny ma własną „J. Nowotny specialistee" z marką Austryackiego orła, pozatem używa zwłaszcza w suhlskich broniach stali Kruppa specjalnej z marką „trzy kółka", w tańszych tyglową, a w najdroższych, luksusowych daje „Poldi Anticorro" z marką „profil główki kobiecej", lub „Kilby — steel".

A. Francotte, pierwszorzędny w każdym razie puszkarz, stale trzyma się znakomitej stali „Martin Simens'a".

Stosunkowo świeża firma „Syrena", używa stali „Compound Steel". Luksusowe modele tej firmy zasługują na to, żeby na nie zwrócić uwagę szerszego ogółu naszych myśliwych. Ceny jednak tych broni, trzeba przyznać, też są luksusowe. Myśliwych rozporządzających skromnymi środkami, a pragnących zamówić solidną trójlufkę w cenie, nieprzekraczającej 150 dolarów, skierowuję do Heym'a lub Nowotnego w Suhl.

(Dok. nast.)

JANUSZ DOMANIEWSKI.

Przegląd polskiej literatury łowieckiej.

Bolesław Świętorzecki „Głuszec", Monografja. Bibljoteczka Myśliwska Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego. T. II, Warszawa 1925. Praca ta znana jest czytelnikom „Łowca Polskiego", była bowiem w nim drukowana w roku 1924. Nie będę się więc nad nią rozwodził, podkreślę tylko, że jest naprawdę doskonałą i że wysuwa się na pierwsze miejsce wśród wszystkich innych myśliwskich monografji tego rodzaju.

Włodzimierz Korsak „Cietrzew", Monografja. Bibljoteczka Myśliwska Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego. T. III, Warszawa 1925. Praca ta drukowana była w „Przeglądzie Myśliwskim i Łowiectwie Polskiem". W czterech rozdziałach tej książki daje nam autor zajmujący opis cietrzewia. Tytuły tych rozdziałów są następujące: I — Nazwy obce. Opis wyglądu. Opierzenie. Ruchy Usposobienie. Głos. Pożywienie. Rozsiedlenie geograficzne. Miejsce pobytu. II — Życie cietrzewia. Zima. Wiosna. Toki. Wpływ pogody na tok. Tok jesienny. Gniazdo. Lęg. Życie stadek. Sposób spędzania dnia. III — Polowanie z wyżłem. Z bałwanami, czyli cieniami. Z podjazdu. Z sanek. Polowanie na toku: z bałwanami, z budy, z podejścia, z wabiem. IV — Wrogowie cietrzewia. Ochrona cietrzewi, jako zwierzyny. Pożytek i trofea. Książeczka ozdobiona jest winietkami rysunku autora. Przedmowę do niej napisał Juljan Ejsmond.

Władysław Gürtler „Nasze skrzydlate drapieżniki“, Monografja Myśliwsko-Przyrodnicza. Bibljoteka Myśliwska Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego. T. IV/V. Warszawa 1925. Praca ta (również drukowana uprzednio w „Przeglądzie Myśliwskim“) zawiera interesujące przyczynki do znajomości gołębiarza, krogulca i sokoła wędrownego. Pisana jest stylem łatwym, potoczystym; czyta się ją z wielkim zainteresowaniem. Szkoda, że ryciny są dobrane poprostu fatalnie; na bardzo marnym papierze wydawnictwa są one zresztą prawie zupełnie zamazane.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

W maju wolno jest polować w poszczególnych prowincjach Polski na następującą zwierzynę.

W b. Królestwie Polskiem: na rogacze, głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) i kaczory.

Na Kresach Wschodnich: na głuszce (koguty) i cietrzewie (koguty) do 28 maja włącznie; przez cały miesiąc wolno polować na kaczory, słonki i bataljony.

W Małopolsce: na głuszce (koguty) i cietrzewie (koguty) do 19 maja włącznie.

Na Śląsku Cieszyńskim: na rogacze (od 16 maja), na głuszce (koguty) i cietrzewie (koguty).

W byłym zaborze pruskim: na rogacze (od 16 maja), na głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) i bażanty (koguty).

Pozatem we wszystkich dzielnicach wolno polować na zwierzęta drapieżne lub uznane za szkodliwe. Zwracamy uwagę, że dla poszczególnych powiatów, a nawet województw były wydawane specjalne czasowe ograniczenia, o których zainteresowani w tem myśliwi nie powinni zapominać.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

(Prosimy Szanownych Czytelników o łaskawe nadsyłanie wiadomości do Kroniki myśliwskiej, z podaniem opolowanego obszaru i rodzaju terenu (las, pole) oraz nazwiska osoby prowadzącej hodowlę, bez względu na słabe rezultaty polowania. Wiadomości te są bardzo ważne dla statystyki łowieckiej).

—K.S.— Na terenach dóbr Stepań, powiatu Rówieńskiego polowano dorocznym zwyczajem na tokach i ciągach.

W okresie pomiędzy 8 i 15 kwietnia włącznie padło: 4 głuszce, 10 cietrzewi, 1 jarząbek, 3 słonki, 4 kaczory i 1 gołąb dziki (siniak). Polowano w 6 strzelb. Pogoda nie sprzyjała łowom. Zimny wiatr, dwukrotnie ze śniegiem i raz z deszczem stale towarzyszył myśliwym. Dlatego też i toki nie osiągały maksymalnego napięcia, co szczególniej dało się zauważyć na tokowiskach cietrzewi.

Stan zwierzyny bardzo dobry. Głuszców i cietrzewi co rok przybywa. Słonek obserwowano w tym sezonie znacznie więcej niż w roku ubiegłym. Ciągi na terenach stepańskich nie bywają jednak udatne, ponieważ dzięki ogólnie mokremu terenowi nie są dostatecznie skoncentrowane. Najlepiej ciągnęły słonki w miejscach, gdzie zapadały z wieczora głuszce. Uczęszczający na podsłuchy myśliwi, zadowolnić się musieli tylko obserwacją tej szlachetnej zwierzyny, z obawy spłoszenia strzałem może już nadlatującego na tokowisko głuszca.

Dubelty i bekasy przyleciały w znacznej ilości, wyjątkowo dużo widziano w tym roku kuligów wielkich *(Numenius arquatus)*.

—o— D. 11 grudnia na Bąkowszczyźnie w Małopolsce w lesie w 8 strzelb zabito 22 zające i 1 rogacza.

—o— D. 12 grudnia w Wielkich Oczach w Małopolsce w 6 strzelb, zabito 2 dziki i 2 lisy.

—o— D. 16 grudnia w Sokołach, w lesie dzierżawionym przez p. Kazimierza Janickiego z Sarn, w 7 strzelb zabito 40 zajęcy.

—o— D. 29 grudnia w Sarnach p. Kaz. Janickiego, w 7 strzelb zabito 42 zające.

—o— D. 11 stycznia w Morańcach p. Ludw. Karczewskiego w 11 strzelb zabito 22 zające i lisa.

—o— D. 12 i 13 stycznia w Wielkich Oczach w 12 strzelb zabito 1 dzika, 63 zające i 4 rogacze.

—o— D. 15 i 16 stycznia w Hukach w Małopolsce dzierż. p. Aleks. Balarsa w 17 strzelb zabito 84 zające, 9 rogaczy i 2 lisy.

—o— D. 18 stycznia polowano w Porudnie pp. Balarsów, na polach w kotłach w 16 strzelb padło 85 zajęcy; następnego dnia w 19 strzelb: 101 zaj., 4 rogacze i 1 lis.

—o— D. 26 stycznia w Świdnicy pp. Romualdostwa Fangor w 200-morgowym lesie w 8 strzelb zabito 48 zajęcy.

—o— D. 27 stycznia w Bonowie dzierż. p. Balarsa na polowaniu w kotły w 7 strzelb zabito 70 zajęcy.

—o— W Siedliskach dzierż. pp. Marj. Bogdanowicza i Aleks. Balarsa w 8 strzelb padło 74 zajęcy.

—o— D. 27 stycznia w Dąbrowie bar. de Vaux pod Chodorowem w lasach zarządzanych przez dyr. Kaz. Krzyżanowskiego i p. Wacł. Sadowskiego, w 18 strzelb padło 6 rogaczy i 108 zajęcy.

Wykazy Myśliwskie.

Wykaz zabitej zwierzyny w roku 1925 w majątku Karasin wł. p. Michała Slezkina i maj. Maniewicze wł. Mikołaja i Antoniego Birarów.

Karasin: głuszców 2, cietrzewi 57, słonek 10, kaczek krzyżówek 4, psów 3.

Maniewicze: rysi 2, odyniec 1, kozioł 1, lisów 2, zajęcy 12, tchórzów 3, cietrzewi 6, jarząbków 2, dubeltów 68, bekasów 5, kaczek krzyżówek 41, cyranek 6, przepiórek 2, chruścieli 3, siniaków 2, gadożer 1, orzeł dzwonnik 1, psów 69, kotów 2.

Wiadomości bieżące.

W sprawie wędrówek ptaków.

Lekarsko - przyrodnicze towarzystwo „Lotos“ w Pradze, ul. Taborska N. 48, prowadzi ewidencję przelotnych ptaków, gnieżdżących się w Czechosłowacji i zaopatruje je w obrączki aluminiowe z numerami, w celu studjowania przelotu ptaków. W imię dobra nauki towarzystwo „Lotos“ prosi

o nadsyłanie wiadomości o schwytaniu lub zastrzeleniu ptaków, noszących wyżej wspomniane obrączki. Wiadomość winna zawierać date oraz miejsce zabicia ptaka.

Polowania w strefie nadgranicznej.

Wojewoda nowogródecki rozesłał do podległych sobie starostw zarządzenie, mocą którego celem uniknięcia zbytecznego alarmowania posterunków korpusu ochrony pogranicza przez strzały osób polujących w pobliżu granicy, osoby zamierzające urządzać polowania w strefie nadgranicznej winny zawiadomić o tem najbliższe dowództwo oddziału korpusu ochrony pogranicza, podając dokładny swój adres i miejsce. Osoby niestosujące się do powyższych przepisów, pociągane będą do odpowiedzialności na podstawie p. 2 art. 263 k. k.

Psy należy wodzić w kagańcach i na smyczy.

W związku z nadchodzącym okresem letnim władze policyjne otrzymały przypomnienie pilnego przestrzegania, by na ulicach stolicy nie było psów bez kagańców i smyczy. Właściciele psów takich będą pociągani do odpowiedzialności.

Walka z kłusownikiem.

Niema chyba tak trudnych do ujęcia przestępców, jak kłusownicy. Odważni, przyzwyczajeni do wszelkich niespodzianek swego nielegalnego rzemiosła i zaprawieni we władanie bronią, stają się często niebezpiecznymi dla swych prześladowców. Przekonał się o tem namacalnie st. posterunkowy policji Michał Swagorowicz wysłany w charakterze pogromcy kłusowników na pola Luszawy, pow. lubartowskiego. Obchodząc pola i idąc za kierunkiem strzałów, które usłyszał, dostrzegł po pewnej chwili dziesięciu myśliwych z bronią. Odważnie skierował ku nim swe kroki i zażądał od najbliższego, niosącego dumnie trofea polowania — zająca, wydania dubeltówki. Ten jednak nietylko nie myślał oddać broni, lecz zamienił kilka ostrych słów z policjantem, poczem chwycił go za gardło.

Policjant po dłuższem szamotaniu zdołał obezwładnić przeciwnika. Okazało się, że „myśliwy" nazywa się Sylwester Zdunek i nie ma pozwolenia ani na polowanie, ani na broń. Reszta korzystając z zamieszania, ulotniła się. Sąd Okręgowy, który rozpatrywał sprawę, skazał Sylwestra Zdunka za opór władzy na 1 miesiąc aresztu. Za kłusownictwo odpowie oddzielnie.

Dziki.

W nadleśnictwie Wierzchlas, które jest największem nadleśnictwem w Borach i na Pomorzu, znajduje się mnóstwo dzików. Gmina trutnowska zwróciła się w tej sprawie do starostwa w Tucholi, które poleciło tępienie dzików wszelkimi sposobami.

Mieszkańcy wsi Bór Biskupi (gmina Bolesław w pow. olkuskim), położonej przy dawnej granicy austrjackiej, wśród głębokich lasów, prosili starostwo olkuskie o urządzenie obławy na dziki. Z inicjatywy starostwa odbyło się zatem polowanie na dziki w 15 strzelb bez skutku.

Niedźwiedzie w Polsce.

Podług danych urzędowych w Polsce jest teraz około 100 niedźwiedzi, głównie w Karpatach, oraz niewiele na Kresach Wschodnich. W Karpatach w lasach państwowych mają niedźwiedzie: nadleśnictwo Jawornik (10 sztuk), Łopianka (9), Polanica (12), Sołotwina i Jasień (po 6), Suchodól (8), Hryniawa i Rafajłowa (po 5), Tatarów (4), Mizuń i Worochta (po 2), Zielona (1). W karpackich lasach prywatnych przebywa 22.

Niefortunne polowanie na wilka.

Kilku młokosów ze wsi Szkajdziszki, gm. rudomińskiej, woj. wileńskiego, korzystając z tego, że rodzice ich posiadają broń palną, postanowiło urządzić polowanie na wilki. W tym celu wieczorem 9 z. m. udali się do lasu, gdzie rozpoczęli strzelaninę, która skończyła się tragicznie. Po powrocie bowiem z „polowania" stwierdzili, iż pomiędzy nimi niema jedenastoletniego Stanisława Truchowicza. Wszczęto alarm i po parogodzinnem poszukiwaniu w lesie, natrafiono na leżące na ziemi pod krzakami martwe ciało Stanisława Truchowicza, z przestrzeloną klatką piersiową.

Bobry.

W Polsce wiadomo było dotąd, że bobry przebywają: w nadleśnictwie Kartuzberezkiem, w nadleśnictwie wiadotupickiem, oraz łuninieckiem. Ogólna ilość bobrów w Polsce wynosiła czternaście sztuk. Obecnie wykryto w dawnem korycie Niemna, tworzącem małe jeziorko Łuka, łączące się z Niemnem, kolonję bobrów. Nowo odkryte żeremia znajdują się w woj. nowogródeckiem, pow. nowogródeckim, w gminie Lubcza. Zauważono przy brzegu jeziorka tamę z gałęzi, nad brzegiem zaś w liściastym zagajniku drzewa pościnane przez bobry. Spostrzeżenia powyższe doprowadziły do wykrycia kolonji. Bobry otoczone są opieką państwową.

Wilki.

Pod Turką w Małopolsce zjawiły się w powiecie wilki w większej ilości. Akcja tępienia ich jest w toku.

Z Centralnego Związku Polsk. Stow. Łowiec.

Zgłoszeni zostali na delegatów powiatowych.

Pp. Stanisław Wizbek — Grodzisk Mazow., ul. 3 Maja 13 na pow. Błoński.

Mieczysław Tukałło — Boracin, p. Nowogródek na pow. Nowogródecki.

Jan Nossarzewski — Sieradz, Wartska 17 na pow. Sieradzki.

ZE STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

Z Polskiego Tow. Łow. w Warszawie.

W d. 14 kwietnia odbyło się doroczne walne zgromadzenie w obecności 40 członków, pod przewodnictwem p. Janusza Domaniewskiego. Sprawozdanie za 1925 r. i budżet na 1926 r. zatwierdzono.

Na honorowego członka Towarzystwa wybrano skarbnika p. Antoniego Fabjana. Dopełniono wyborów do władz Towarzystwa: na vice-prezesa wybrano p. Jastrzębskiego Michała, na sekretarza p. Garczyńskiego Walentego, na członków Rady pp.: Halperta Marjana, Rotkela Karola, Szperlinga Wacława, na gospodarza p. Gerlicza Ryszarda. Do Komisji Rewizyjnej pp.: Chruszczyńskiego Jana, Giełżyńskiego Władysława, Kurnatowskiego Mścisława, Greulicha Jana i Pawełkiewicza Tomasza. Do Komisji Wyborczej pp.: Cybulskiego Władysława, Garczyńskiego Walentego, Gerlicza Ryszarda, Greulicha Jana, Halperta Marjana, d-ra Horodyńskiego Witolda, Oszkowskiego Kazimierza, d-ra Rostkowskiego Antoniego, Żelkowskiego Jana.

Nowe Tow. Łow.

W Chodorowie w Małopolsce założono Tow. Łowieckie, którego prezesem został p. Zygmunt Pęczkowski.

Z KOŁA KINOLOGICZNEGO.

W sobotę wieczorem odbyło się w lokalu p. Grześkowiaka walne Zebranie Koła Kinologicznego. Liczny udział członków wskazywał na żywe zainteresowanie się sprawami Koła.

Zebraniu przewodniczył p. Kramarczyk. Po odczytaniu sprawozdania z całorocznej działalności, przystąpiono do wyboru Zarządu, w którego skład weszli wszyscy dotychczasowi członkowie Zarządu, a mianowicie: P. Przybyła jako Prezes, p. Palluth jako wiceprezes, p. Jasiński jego sekretarz, p. Hanisz jako jego zastępca, p. Przybylski jako skarbnik, oraz pp. Gramowski i Benedykciński jako ławnicy. Do Komisji rewizyjnej powołano pp. Tomczaka i Gregera.

Po referacie p. Przybyły, na temat: „Myśliwy a wyżeł wszechstronny“, otworzono dyskusję nad wnioskiem X. Niedbała, dotyczącym utworzenia Związku Towarzystw Kinologicznych w Poznaniu.

W dyskusji zabierali głos wszyscy uczestnicy zebrania. Po bardzo ożywionej a rzeczownej analizie celów i programu pracy w dziale kinologji uzgodniono pogląd, że stworzenie Związku jest kwestją istotnie decydującą dla istnienia kół kinologicznych, gdyż tylko w ten sposób uda się zapobiedz rozbieżności i bezplanowości w pracy hodowlanej.

Poruszono wszelkie dobre i złe strony organizacji centralnej, zastanowiono się nad projektem takiej organizacji, którąby dawała możność rozwinięcia teoretycznych moralnych wartości akcji hodowlanej, zabezpieczając jednakowoż stronę materjalną tej większości hodowców, którzy ze względu na obecne ciężkie konjunktury, nie są w stanie traktować hodowli wyłącznie jako sportu.

W rezultacie wyłoniono specjalną Komisję, złożoną z siedmiu osób, która ma za zadanie opracować w najbliższym czasie projekt organizacji centralnej w duchu wniosku X. Niedbała, jednakowoż z uwzględnieniem tych momentów organizacyjnych, które przedyskutowano na zebraniu.

W końcu załatwiono sprawę własnego lokalu który mieścić się będzie w Strzelnie, w domu p. Grześkowiaka.

Nadmienić wypada, że na zebraniu poruszono potrzebę stosowania intenzywnej propagandy, co urzeczywistnionem zostanie niebawem za pośrednictwem szeregu polskich pism ilustrowanych.

Zawody strzeleckie.

Ze strzelnicy Polsk. Tow. Łow. w Warszawie.

Dnia 18.4, 25-ty dzień „Zachęty“ z broni długiej dał niezwykle sensacyjny wynik, gdyż pani Nina Gernikówna (Związek Strzelecki) uzyskała tarczę 84 punkty, czyli o jeden punkt mniej od pana Wachhauzena z grupy senjorów, który wybił 85 punktów. W grupie junjorów 13-letni Żórawski uzyskuje 66 punktów. Zawody szkół nie odbyły się. Zapisy przyjmuje się w dalszym ciągu.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

W Nr. 4 „Łowca“ (lwowskiego) znajdują się następujące prace:

XXV Zjazd Łowiecki. — Seweryn Krogulski. „Pół wieku!“ — Inż. St. R. R. „Automat a dziki“. — Adam hr. Rzewuski. „Na cietrzewie z podjazdu“, — Włodzimierz hr. Dzieduszycki. „Jeszcze o „Etyce myśliwskiej“ słów parę“. — Stanisław Ostrowski. „Legenda o zimorodku“, — Adam hr. Rzewuski. „Generał Bronisław Grąbczyński“. — Korespondencje: Rzeszów, Nowy Sącz, Borszczów, Hadle, Niestanice, Lwów, Katowice, Turka n. Str., Kobylnica wołoska, Chodorów. — „Nagroda za najlepszy utwór literacki“. — Sprawy Towarzystwa: sprawozdanie z posiedzenia Wydziału w dniu 8 marca 1926; Od Wydziału i Redakcji! — „Na ołtarz św. Huberta“. — Od Administracji.

W Nr. 7 i 8 „Przeglądu myśliwskiego i łowiectwa polskiego“ znajdują się następujące prace: „Gdy słonki ciągną“. Gustaw Macewicz. — „Toki cietrzewie“. Edward Orda. — „Zabiegi myśliwskie“. Jan Stefan Wydżga. — „Walka o praworządność w myślistwie“. Walenty Garczyński. — „Przegląd naszych ptaków drapieżnych“. Janusz Domaniewski. — „Setter“. Dr. Stanisław Koźmian Rejcher. — Kronika. — Listy do Redakcji. — „Polowanie na głuszca“. Adela Kieniewiczowa. — „Łowy Kaukaskie“. Generał A. Kuczewski. — „Jastrząb“. Wincenty Zdzitowiecki. — „Sen u zwierząt“. Władysław Czerniejewski. — „Inicjatywę w walce z kłusownictwem ująć winne w ręce myśliwi“. Wiktor Komorowski. — „Czy racjonalnym jest czas ochrony dla drapieżników?“ Adam hr. Rzewuski. — „O czas ochrony w porze godowej“. Dr. Władysław Burzyński. — „Broń i amunicja“. Aleksander Janta-Połczyński. — „Polski proch bezdymny“. A. Krakowiak. — „Z ruchu wydawniczego“. Juljan Ejsmond.

Cennik skórek zwierzyny.

Poniżej podajemy ceny płacone przez kuśnierzy i hurtowników futrzanych za skórki zwierzyny łownej, niewyprawione:

Kuny leśne 60 — 120;
kuny kamionki 50 — 96;
tchórze 15 — 25;
króliki 1.20 — 2.00 za kilogr.;
bielaki 5.00 — 8.00;
wydry stare 60 — 90.

Wydry znacznie staniały, w r. z. cena ich dochodziła do 200 zł.

borsuki 15;
krety 7;
gronostaje (łasice) 10 — 15;
rysie 60 — 100;
wilki 30 — 60;
wiewiórki 3 — 4;
lisy żółte 35 — 50.

Z powodu mody w Ameryce na lisy żółte, ceny ich tak znacznie podskoczyły w górę, że na Polesiu agenci amerykańscy płacą za ładnego lisa do 70 zł., czego w Warszawie otrzymać nie można.

Wyprawa na Szpicberg.

Polskie Biuro Podróży „Orbis“ komunikuje nam:

Zaprzyjaźnione z nami biuro podróży w Oslo (Christiania), oświadczyło gotowość zorganizowania w lecie r. b. wyprawy myśliwskiej na morze arktyczne. Czas trwania tej wyprawy obliczony jest na 6 tygodni (czerwiec i lipiec b. r.), zaś ruta prowadzi wzdłuż zachodniego wybrzeża Szpicbergu aż do kraju Franciszka Józefa do 80-go stopnia północnej szerokości. W podróży takiej mogłoby uczest-

niczyć 7 — 9 osób, zaś koszta jej wynoszą około 12.000 Koron norweskich od osoby przy zagwarantowaniu uczestnikom tej podróży wszelkich wygód oraz myśliwskich emocji.

W przekonaniu, że ta ekspedycja zainteresuje szersze sfery polskich Nemrodów, którzy zdobytymi na Dalekiej Północy arktycznymi trofeami zechcą wzbogacić swoje zbiory myśliwskie, mamy zaszczyt prosić niniejszem Wielce Szanownego Pana Redaktora o łask. zwrócenie uwagi Czytelnikom „Łowca Polskiego" na tę imprezę.

Dziękując z góry za uprzejme spełnienie naszej prośby zaznaczamy, że na każde żądanie zainteresowanych służymy chętnie wyczerpującemi informacjami i dokładnym programem, oraz kosztorysem podróży, za której odpowiednie zorganizowanie przy pomocy biura w Oslo ręczymy w zupełności.

Z wysokiem poważaniem
Polskie Biuro Podróży „Orbis".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. A. Stockiemu. Ponieważ w obowiązujących u nas ustawach łowieckich niema wzmianki o dziku, więc zwierz ten jest poza prawem, co znaczy, że można polować na niego przez rok cały.

Kujawskiemu Tow. Racjonalnego Łowiectwa w Włocławku.

Konkretne wypadki reklamacji w sprawie niewłaściwego nakładania podatku od wykonywania polowania z motywów wymienionych w odpowiedzi udzielonej p. H. Weychertowi są nam znane i cały szereg gmin motywy te uwzględnia. Czy sprawy takie prowadzone są również w trybie sporu administracyjnego w drodze skarg do wydziału powiatowego i w następstwie do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, nie wiemy, w każdym razie napewno można przypuszczać, że jedynie miarodajny wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego w tego rodzaju sprawach o ile one wogóle do niego doszły — jeszcze nie zapadł.

Drobiazgi myśliwskie.

*** Tysiączny dzik.**

Niedawno, jak donosi paryski „Le Matin", p. Edmund Delaforge, znany myśliwy francuski, ubił, od początku swej owocnej karjery myśliwskiej, tysiącznego dzika. Rzecz nader rzadka, a jak chcą niektórzy, nawet niebywała. Wcześnie rozpoczął p. Delaforge, bo liczył dopiero lat 13, kiedy zastrzelił pierwszego dzika.

Tysiączny dzik, położony przez p. Delaforge, w ciągu kilkudziesięcioletniej praktyki myśliwskiej, stał się, oczywiście, motywem do wielkiej owacji wśród koła licznych towarzyszów z pod znaku Nemroda, przyczem „na tysiącznego trupa" opróżniono niejedną szklanicę dobrego wina. Niezwykły jubilat pochodzi z pod historycznego Verdun, liczy około sześćdziesiątki, co jednak ani chęci ani sprawności myśliwskiej wcale w nim nie osłabiło.

*** Lwica na peronie stacji kolejowej.**

Do londyńskiego „Daily Expressa" donoszą z Nairobi, w angielskiej Afryce wschodniej, że na stacji Tabora, kolei łączącej jezioro Tanganyika z wybrzeżem oceanu, inżynier kolejowy, wyjrzawszy wczesnym rankiem przez okno budynku stacyjnego na peron, spostrzegł tam wielką lwicę, wypatrującą na peronie zdobyczy.

Nie posiadając pod ręką strzelby, inżynier krzyknął głośno. Przerażona tym okrzykiem lwica, zawróciła i przebiegłszy tor, skoczyła przez mur, oddzielający tor od drogi publicznej.

Drogą kroczyło właśnie dwóch krajowców. Lwica rzuciła się na nich i przewróciwszy jednego z murzynów uderzeniem łapy, rozciągnęła się, warcząc, na swej ofierze, gdy tymczasem drugi murzyn uciekł.

Na szczęście dla powalonego krajowca, w tejże chwili nadbiegł do muru naczelnik stacji z rewolwerem w ręce i strzelił do lwicy. Zranione zwierzę rzuciło się z rykiem wściekłości na strzelającego, ale druga kula trafiła je w serce, powalając na miejscu.

*** Wyścigi słoni z autobusem.**

Na Cejlonie uruchomiono linję autobusową, przebiegającą w poprzek przez dżungle. Drogą tą jechał pewnego dnia autobus, zapełniony podróżnymi, gdy nagle w dżungli ukazało się stado słoni. Jeden z podróżnych nie mógł pokonać żyłki łowieckiej, porwał rewolwer i strzelił do olbrzymiego samca, wodza całego stada. Kula jednakże drasnęła tylko słonia po grzbiecie.

Podrażnione zwierzę podniosło trąbę i dało sygnał do ataku. Całe stado rzuciło się na autobus. Podróżnych ogarnęła panika. Jednakże szofer nie stracił przytomności i puścił maszynę z gwałtowną szybkością. Rozpoczęła się wówczas wściekła gonitwa. Autobus pędził na przedzie, a za nim rozwścieczone stado, depcząc i niszcząc wszystko po drodze. Maszyna zwyciężyła. Zmęczone zwierzęta ustąpiły po 3 milach pogoni, a podróżni dojechali szczęśliwie do najbliższej osady.

Nerwowy strzelec skorzystał z okazji i ulotnił się w obawie kary za swój lekkomyślny strzał.

*** Psy królowej angielskiej.**

Zmarła królowa angielska była wybitną hodowczynią psów rasowych.

W pobliżu swego pałacu w Sandringham posiadała fermę, gdzie znajdowały się najurodziwsze okazy psiej rasy. Codziennie spędzała tam królowa po kilka godzin, bawiąc się ze swymi ulubieńcami.

*** Myśliwski automobil maharadży.**

Budowa niezwykłego auta została ukończona w Anglji. Ponieważ maharadża potrzebuje tego auta do swoich polowań, przeto jest ono na podobieństwo tanków angielskich, emaljowane w skośne pasy żółte, zielone, szare, khaki i niebieskie, aby zdaleka nie było łatwo widzialne. Na przedzie auto to zaopatrzone jest w specjalny nóż, ułatwiający jazdę poprzez dżungle i torujący samochodowi drogę. Samochód maharadży posiada także specjalną syrenę, której głos obliczony jest na zastraszenie dzikich zwierząt. Ośmiocylindrowy motor sprowadzony został z Włoch. Jest rzeczą interesującą, że zgodnie z przepisami religijnymi, do których maharadża się stosuje, do wykończenia auta nie użyto ani jednego centymetra skóry. Za to wszystkie rączki, klamki, dźwignie, kierownica i hamulce, zrobione są z najdelikatniejszej białej kości słoniowej. W ściany auta wprawione są w najmisterniejszy sposób szafeczki z mahoniowego drzewa, w których pomieścić się może zapas żywności na tydzień czasu. Z tyłu umieszczony jest zbiornik wody, jak również pełne zaopatrzenie sanitarne. Ponadto auto zaopatrzone jest w reflektory.

Za redaktora: Janusz Domaniewski. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.
Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka Ordynacka 3, tel. 44-59.